



WŁADYSŁAW KOZICKI

Szeregowy Władysław Kozicki.

Moje aresztowanie [miało miejsce] 10 lutego, [we] wsi Chopniów, gm. Trościaniec.

Przyjechali do mnie o 3.00 rano jeden enkawudzista i dwóch milicjantów. Zrobili rewizję i kazali za pół godziny być gotowym do wyjazdu. W tym czasie żona moja była chora. Mnie zabrali ze starszymi dziećmi, a żonę z dwojgiem małych zostawili na miejscu. Zawieźli do stacji Kiwerce. Załadowali nas do wagonów towarowych. W wagonie spotkałem wszystkich naszych znajomych z okolicy. W drodze dawali nam 300 g chleba, wody nie dali, tak że zbieraliśmy śnieg z różnych krawędzi. W tych warunkach [jechaliśmy] trzy tygodnie do Kotłasu. Tam wladowali nas na furmanki i zawieźli na posiołek Lednica. Mróz był powyżej 40 stopni, tak że dwoje małych dzieci zmarło.

Na posiołku pracowaliśmy przy rąbaniu lasów. Zarobki były bardzo słabe, a kto nie wyrobił normy, w tym ja sam, był sądzony: przez pięć miesięcy potrącali z zarobku 25 proc. Mieszkania były bardzo zimne. Dzieci moje były bose i gołe, a jeszcze kazali, żeby do szkoły posyłać.

Podczas wyjazdu z posiołka do Buzułuku wieźli nas przeszło dwa miesiące, opieka była bardzo marna, tak że dzieci były zabiedzone z powodu nędzy i głodu. Po drodze do Taszcentu zachorowała mi córeczka (dziesięć lat) i nic nie wiem, czy wyzdrowiała, czy też umarła, żadnej wiadomości nie otrzymałem. Przyjechałem z dwoma synami do *obłasti* Osz, rejon Uzgon [Özgön], do kołchozu, tam zachorowali mi obydwaj chłopcy, jeden 14 lat, drugi 12. Zabrali ich do szpitala i tam w jednym tygodniu obydwaj zmarli z wycieńczenia w styczniu 1942 r. Parę tygodni pracowałem tam w kołchozie, a później wstąpiłem do wojska.